

Czy żyjemy w czasach rozumu, czy emocji? Czasami rozumu nazywano XVIII wiek, czyli oświecenie. Filozofia tego okresu różniła się od poprzednich przede wszystkim tym, że stawiała sobie cele praktyczne. Miała zdobywać wiedzę nie dla niej samej, ale dla oświecenia umysłu, czyli wyzwolenia go spod władzy wiary w rzeczy nadprzyrodzone. Jej pojawienie się i rozwój były silnie związane z powołaniem do życia wielu szkół wyższych, uniwersytetów i rozwojem nauki. Jeśli te kryteria przyłożymy do współczesności, rozwoju sztucznej inteligencji, to bezwzględnie żyjemy w czasach rozumu. Co nie znaczy, że nie poddajemy się emocjom. Są one jednak z reguły wywoływane przez jakieś konkretne wydarzenie, zjawisko lub sytuację i trwają dosyć krótko, nie są niczym negatywnym w swojej ogólności. Chodzi o to, aby nie zdominowały one naszego postępowania, bo to rozum krytyczny powinien być dla nas drogowskazem.

Czym w takim razie jest myślenie krytyczne? I jak się nauczyć takiego myślenia?

O, tutaj wchodzimy już na grunt filozofii. Chodzi mianowicie o umiejętność stawiania pytań i szukania odpowiedzi w stosunku do jakichś kwestii czy problemów, które byłyby logicznie sformułowane, zrozumiałe nie tylko dla nas, ale i dla drugiego człowieka, intersubiektywne.

Myślenie krytyczne to myślenie rozważające problem z różnych stron, a potem podjęcie możliwie najlepszej decyzji. Filozofia krytyczna, która w swojej najdoskonalszej odsłonie pojawiła się także w XVIII wieku, jest

MYŚLENIE FILOZOFICZNE NIE BOI SIĘ ŻADNYCH PROBLEMÓW, NIE CHOWA SIĘ PRZED NIMI, NIE UCIEKA OD NICH. *Traktuje je jako swego rodzaju wyzwanie, zachętę do poznania i zrozumienia rzeczywistości. Do szukania prawdy*

związana z nazwiskiem wielkiego myśliciela z Królewca – Immanuela Kanta. To on, odpowiadając na pytanie o to, czym jest świat i jakie są granice jego poznania, przeciwstawił „krytycyzm” sceptycyzmowi i dogmatyzmowi. A to oznaczało, że nie możemy ani negocjować poznania, ani darzyć go całkowitym zaufaniem, ale poddawać badaniu, czyli krytyce. Ta zasada pozostaje ponadczasowa, także dla nas.

Czy to właśnie na tym polega myślenie filozoficzne?

Dokładnie. Myślenie filozoficzne nie boi się żadnych problemów, nie chowa się przed nimi, nie ucieka od nich. Traktuje je jako swego rodzaju wyzwanie, zachętę do poznania i zrozumienia rzeczywistości. Do szukania prawdy.

Tylko skąd wiedzieć, że nasze poglądy są słuszne? Jak je weryfikować, gdy wokół tyle sprzecznych teorii?

To tylko pozornie wydaje się trudne, a tak naprawdę filozofia już w starożytności na te pytania odpowiadała. Kryterium prawdziwości naszej wiedzy jest praktyka. Prawda nie jest jakąś obiektywnie istniejącą rzeczywistością, jakimś bytem czy przedmiotem. Prawda to sąd o rzeczywistości, czyli wypowiedź. I jeśli nasz sąd o rzeczywistości jest z nią zgodny, to jest prawdziwy. To tak zwana klasyczna definicja prawdy z IV wieku p.n.e., której autorem jest Arystoteles. Do dzisiaj nie lepszego nie wymyślono. Oczywiście w historii filozofii pojawiły się później koncepcje prawdziwości wiedzy, które nie opierały się na definicji Arystotelesa, ale zostały zweryfikowane negatywnie, choć przyznaje, mają swoich zwolenników. Praktyczne wytyczne dla nas, zwykłych ludzi, są jednak proste. Sprawdzajmy, czy nasze wypowiedzi o świecie, o rzeczywistości są z nią zgodne, czy obiektywnie ją odzwierciedlają. Wtedy nikt nam nie zarzuci nieprawdy.

Jak w takim razie wątpić i negocjować? Czy istnieje jakiś złoty środek?

To trudne pytanie. Dlatego że w dyskusjach do głosu dochodzą emocje, a więc i wartości. A one są przez nas relatywizowane. Każdy może inaczej definiować pojęcia dobra i zła. Jedni widzą w nich przeciwieństwa, inni niedostatek albo coś jeszcze innego. Może się wtedy wydawać, że nie zgodzimy się w swoim rozumieniu wartości czy celów życia z drugim człowiekiem. W takim wypadku na pomoc też przychodzi filozofia. Musimy

nakierować naszą kontemplację nie na siebie, ale na człowieka w jego ogólnym rozumieniu, na jego wolność. Przy czym chodzi mi nie o wolność wewnętrzną, moralną – niezależność woli od popędów i namiętności, czy liberalną – swobodę czynienia w granicach mojej własności, ale o wolność prawdziwie filozoficzną, czyli zewnętrzną, rozumianą jako czynienie lub nieczynienie dowolnej rzeczy niezależnie od wywierającej przymus woli innych. Innymi słowy, każde moje działanie jest dozwolone wtedy, kiedy moja wolność jest do pogodzenia z wolnością wszystkich innych. Tę koncepcję też zawdzięczamy filozofii oświeceniowej i myślę, że to jest właśnie ten złoty środek. Należy postępować tak, aby wszystkim gwarantować wolności, a nie na przykład przysparzać >

JAK NIE ZAGUBIĆ SIĘ W INTERPRETACYJNYM GĄSZCZU? WRACAĆ DO HISTORII FILOZOFII. *Czytać klasyków. Bo w przeciwieństwie do „interpretatorów” oni operowali takim językiem, jaki rozumiemy. Pisali prosto o trudnych sprawach*

szczęścia, bo szczęście też każdy może rozumieć inaczej. I znowu wpadniemy w karuzelę subiektywnego rozumienia tego, co dobre i złe.

A co zrobić, gdy musimy podjąć ważną decyzję, ale żadna opcja nie spełnia do końca naszych wymagań i oczekiwań?

To też nie jest trudne. Musimy wybierać tak, aby swoim wyborem nie krępować innych. Po prostu nigdy nie powinnaś traktować drugiego człowieka jako swojej granicy, a zawsze jako swoje przedłużenie. Tylko wtedy da się zrealizować ideał społeczny, jakim jest zbudowanie kolektywu istot rozumnych. Inaczej się nie da.

Internet sprawił, że każdego dnia setki osób próbują nas przekonać do swoich racji. Jak nie dać się ogłupić mediom, politykom, influencerom?

Najprościej chyba wracać do historii filozofii. Czytać klasyków, filozofów starożytnych, Sokratesa i Arystotelesa, oraz nowożytnych: Kartezjusza, Bacona, Kanta. Gdyż w przeciwieństwie do współczesnych „interpretatorów” świata oni operowali takim językiem, jaki rozumiemy. Pisali prosto o trudnych sprawach. Ich sposób opisu rzeczywistości, nałożony na nasz świat, pozwoli odnaleźć w nim to, co jest ponadczasowe. I wtedy nie zagubimy się w tym gąszczu interpretacyjnym. Proponował to już kiedyś Claude Lévi-Strauss w „Smutku tropików”. Co nam szkodzi do niego powrócić? Dlatego na pytanie, czy filozofia pomaga nam w uporządkowaniu świata, odpowiem bez zastanowienia, że pomaga. Trzeba ją tylko choć trochę znać.

Jak możemy z tej wiedzy korzystać na co dzień?

Na wiele sposobów. Przede wszystkim może być lekarką duszy, jak w czasach filozofii rzymskiej. Podejmuje pytania o sens i cel życia, wskazuje wartości godne realizacji. W ten sposób wychowuje. Bo dzisiejsza pedagogika to starożytna filozofia wychowania. Jej korzenie sięgają czasów Sokratesa, o którym wszyscy słyszeliśmy. Czytając pisma wielkich filozofów, można znaleźć odpowiedzi na wszelkie pytania, zrozumieć, czym jest świat i czy jesteśmy

w stanie go poznać i jakie miejsce w tym świecie zajmuje człowiek. Oczywiście filozofia nie jest zbiorem gotowych recept ani panaceum na wszystkie wątpliwości. Raczej wskazuje kierunek. Jest drogowskazem.

Dzięki jakim szkołom filozoficznym możemy najlepiej zrozumieć współczesny świat?

Każda epoka wykazywała zapotrzebowanie na kulturowy i intelektualny sposób oglądu rzeczywistości. I to jest uwarunkowane wieloma przyczynami, dlatego w historii były różne szkoły i kierunki filozoficzne. Pojawiały się, rozwijały i upadały. Każdy z filozofów był więc synem swojej epoki i na jego dzieło należy patrzeć przez pryzmat czasów, w których żył. Dlatego sędzę, że nasze czasy najlepiej opisują myśliciele nam współcześni. Jesteśmy w wielkim stopniu podmiotami nomadycznymi, to określenie odnosi się nie tylko do pojedynczego człowieka, lecz także do całych społeczności. Jesteśmy wędrowcami i musimy opisywać świat, nie uzurpując sobie praw do uniwersalności i powszechności. Czy nam się to podoba, czy nie, tracimy korzenie, funkcjonujemy w obszarze wielokulturowości i poliglotii. Ten nomadyzm stał się zaproszeniem do nowego myślenia o człowieku, do poruszania się po świecie kultury, jak to czynią turyści, z przewodnikiem, jak pisze Rosi Braidotti.

Sędzę też, że musimy na nowo zdefiniować człowieka, jego ciało, do czego zachęca Jean-Luc Nancy. Spojrzeć na człowieka wchodzącego w interakcję z naturą, rewolucją technologiczną, sztuczną inteligencją, globalną ekonomią. W takich warunkach, wydaje się, powinniśmy przededefiniować pojęcia czasu, tożsamości, podmiotowości. Będą one najpewniej związane z wyłonieniem się wielu dyskursów, z mozaiką określeń. Odejdziemy od Michela Foucaulta, tłumaczenia nowoczesności jako nieświadomości. Będzie to już jakieś inne postrzeganie człowieka i świata przez pryzmat materialności, natury, irracjonalności. Co nie znaczy, że zniknie to, co nazywamy duchowością. Ale funkcjonująca do XX wieku binarna opozycja: racjonalność – emocjonalność, odejdzie w przeszłość.